

Wielki mały aktor, który nikogo nie udawał

POŻEGNANIE

W poniedziałek nad ranem w szpitalu w Łodzi zmarł Roman Kłosowski. Miał 89 lat.

Wyspecjalizował się w rolach komediowych, ale też dość szybko udowodnił, że potrafi wzruszać, a nawet budzić strach. Zagrał dziesiątki ról teatralnych, filmowych, telewizyjnych, jednak dla publiczności pozostanie przede wszystkim Romanem Maliniakiem z serialu „Czterdziestolatek”.

Wiedział, że jako antyamant może liczyć przede wszystkim na role charakterystyczne. I tak się stało. Zadebiutował w głośnej ekranizacji „Celulozy” w 1953 roku. Potem wypłynął w kinie na odwilży popaździernikowej. Reżyserowali Chmielewski, Munk, Kawalerowicz, Ford. Śmiał się, że potrzebny był im chłopak z zadartym nosem. I rzeczywiście miał całą serię tego typu ról, m.in. Lulka w „Ewa chce spać”.



♦ **Roman Kłosowski**
(1929-2018)

Marek Hłasko zaproponował go do „Bazy ludzi umarłych”, a potem grał we wszystkich ekranizacjach jego utworów. m.in. „Pętli” „Ósmym dniu tygodnia”, a w „Bazie ludzi umarłych” stworzył przejmującą postać Orsaczka.

Miał też okazję poznać Marka Hłaskę. Było to we

Wrocławiu wspominał aktor: – Wieczorem w lokalu Hłasko tańczył z Agnieszką Osiecką. Kiedy potem poprosiłem ją do tańca, Marek, nieco wstawiony, rzucił się na mnie i zaczął dusić. Wtedy sięgnąłem dość zręcznym chwytem po butelkę i obezwładniłem przeciwnika. Tak staliśmy się przyjaciółmi.

Andrzej Kondratiuk najwyraźniej docenił egzotykę jego urody, bo zaproponował mu postać Księcia maharadży Kaburu w „Hydrozagadce”. To było w 1971 roku. A lata 70. przyniosły mu najpopularniejszą rolę telewizyjną, czyli Maliniaka w „Czterdziestolatku”.

– Maliniak zyskał popularność, ale to w sumie dość mętna postać... Na początku miałem sporo obiekcji, czy ją przyjąć – twierdził Kłosowski. – Facet raczej wredny, lizus, podkopujący zaufanie do szefa. Ale musiał mieć coś w sobie, skoro budził sympatię. Myślę, że niejeden polityk mógłby się w nim przejrzeć.

Kłosowski świetnie odnalazł się też w magicznym filmowym świecie Andrzeja Barańskiego. Stworzył wzruszającą postać Chruścika, w filmie „Kramarz”.

– Pochodzę z rodziny rzemieślniczej – wspominał. – Świat, w którym się obraca filmowy kramarz jest mi bardzo bliski. Mój tata był rymarzem i tapicerem. Pracowałem u niego w warsztacie, bardzo nieudolnie, ale dobrze poznałem to środowisko. Reżyserowi i mnie zależało, by pokazać perypetie człowieka, który musi jakoś przebrnąć przez to życie.

Ważną pozycję w jego życiu odgrywał teatr. Po ukończeniu warszawskiej PWST zadebiutował w Szczecinie w „Szczęściu Frania” Perzyńskiego. Potem była głównie Warszawa, Teatr Dramatyczny, a przez wiele lat Syrena. Tam właśnie zagrał kolejną rolę swego życia „Dobrego wojaka Szwejka”. Przyznał mi jednak, że nie była to jedyna wymarzona postać:

– Kiedy kończyliśmy szkołę teatralną, każdy rzucał kartkę z rolą, którą chciał zagrać. Ja wrzuciłem Ryszarda III. Nie jestem złym człowiekiem, ale mam świadomość, że jak w każdym z nas pojawiają się cechy, z którymi trzeba walczyć. Nie musiałem rozglądać się wokół, wystarczyło poszukać w sobie. Nie wiem, czy było to moje największe osiągnięcie, ale z pewnością to nie była klęska. I myślę, że byłem w tej roli równie prawdziwy jak w wielu innych. To było po prostu inne spojrzenie na Kłosowskiego.

To marzenie spełnił dopiero, gdy został dyrektorem Teatru Powszechnego w Łodzi.

Ostatnie lata spędził w Gorzowie Wielkopolskim, gdzie jego dawny kolega z Syreny, Jan Tomaszewicz objął dyrekcję Teatru Osterwy. Tam na 60-lecie pracy artystycznej wystąpił w roli Krapa w „Ostatniej taśmie”. Beckett.

– Beckett opowiada o etapie życia, w którym teraz jestem – mówił mi w 2015 roku. – To końcówka życia. Pełnego spełnionych i zawiedzionych nadziei. Ja też stoję przed dylematem: pracować dalej czy nie. Patrzę na to, co mi się udało, a co mógłbym zrobić lepiej. Szczere wyznanie, którym chciałbym podzielić się z widzami. Oczywiście, jest to wspaniała literatura. Tych, którym kojarzę się z komedią i śmiechem, pewnie zaskoczę. Ale właśnie tak próbuję ustawić swoje aktorstwo. I dlatego wydaje mi się, że jestem aktorem prawdziwym. Ja nie kłamie, nie udaję. Ja jestem.

W życiu prywatnym był szczęśliwym mężem. Z małżonką Krystyną spędził ponad pół wieku. Po jej śmierci zapadał na zdrowiu, nasilała się postępująca wada wzroku. Ostatnie tygodnie spędził w domu pomocy społecznej pod Łodzią, gdzie mieszka jego syn. ©©

—Jan Bończa-Szabłowski